

ZACZYNAJĄC OD ŹRÓDEŁ

NAPISAŁEM TĘ KSIĄŻKĘ z dwóch powodów. Pierwszy jest prosty i oczywisty: poprosił mnie o to przyjaciel.

Mój przyjaciel jest młodym adwokatem. W 2004 roku kandydował do Zgromadzenia Ogólnego stanu Colorado z ramienia Partii Demokratów. Poszło mu nadspodziewanie dobrze. Przegrał z niewielką różnicą głosów w okręgu silnie zdominowanym przez republikanów. Było to jednak dziwne doświadczenie w jego życiu. Miał zaledwie trzydzieści lat i był całkiem zielony w prowadzeniu kampanii wyborczej. Jego kontrkandydat wprost przeciwnie – starszy i obecnie piastujący niniejsze stanowisko. Co gorsze, mój przyjaciel był zatwardziałym konserwatystą ubiegającym się o urząd w tradycyjnie lewicowym okręgu.

Nawet przez własną partię był postrzegany jako dziwak. Mój przyjaciel był i jest zdania, że prawo oparte na sprawie *Roe przeciwko Wade*¹ jest złe. W ten oto sposób, już w dzień ogłoszenia decyzji o kandydowaniu, zaczęły się jego problemy z kolegami z partii demokratycznej. Na własnej skórze poznał jak trudno jest

¹ Sprawa *Roe przeciwko Wade* była sprawą rozpatrzoną na początku lat 70. przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. W wyniku tej sprawy aborcja została uznana w USA za legalną przez cały okres ciąży (z niewielkimi dopuszczalnymi ograniczeniami w ostatnich trzech miesiącach ciąży), co oznacza do dziś, iż w wyniku tej decyzji USA mają najbardziej liberalne przepisy dotyczące legalności przerywania ciąży w zachodnim świecie. Sąd uznał, że większość przepisów zakazujących aborcję stanowi naruszenie konstytucyjnego prawa do ochrony prywatności (to znaczy sprzeciwił się ingerencji państwa w tej dziedzinie, decyzję o aborcji pozostawiając kobiecie), co oznaczało zmianę przepisów w 48 na 50 stanów; źródło: Encyklopedia PWN. (przyp. tłum.)

samemu pozyskiwać fundusze na kampanię. Czuł, że jest w potrzasku. Podobnie jak wszyscy inni kandydaci był pod ogromną presją otoczenia, aby *przystosować* się ze swoimi poglądami. Była to cena, jaką musiał zapłacić, żeby zdobyć poparcie. Odkrył dopiero po fakcie, że bycie zagorzałym katolikiem nie idzie w parze z polityką. Kilka miesięcy po wyborach, bogaty w doświadczenia, poprosił mnie do spisania mych przemyśleń na temat katolików i ich roli w sprawowaniu funkcji publicznych. Moje refleksje miały im pomóc w rozważeniu wszelkich plusów i minusów związanych z karierą polityczną. Zgodziłem się.

Ironią losu okazał się jednak fakt, że istnieje już przewodnik na temat łączenia spraw obywatelstwa katolickiego z pełnieniem funkcji kierowniczych w życiu publicznym. Jest nim stanowisko duszpasterstwa amerykańskiego zatytułowane *Żyjąc Ewangelią Życia* opublikowane w 1998 roku przez katolickich biskupów amerykańskich. Mimo iż przed jego wydaniem doszło do wewnętrznych sporów i tarć między samymi biskupami, niniejszy list pasterski pozostanie, moim zdaniem, najlepszym sposobem na zrozumienie problemu amerykańskich katolików i ich powołania do polityki².

Polityka istnieje po to, aby służyć dobru powszechnemu. Każdy katolik żyje w takim przeświadczeniu. Czym jest jednak to dobro powszechne? Pytanie proste, a jakże drażliwe. Porusza bowiem sprawy, które są bardziej skomplikowane niż inne; tematy o większej powadze; wreszcie, pokazuje, iż nie każdy cel uświęca środki a niektóre metody dążenia do osiągnięcia dobra są złe same w sobie. Każde społeczeństwo musi zdać sobie z tego sprawę. Jest to wiedza trudna, która wymaga mentalnego hartowania.

² Stanowisko katolickich biskupów Stanów Zjednoczonych, *Żyjąc Ewangelią Życia: Wyzwanie dla amerykańskich katolików*; Amerykańska Konferencja Biskupów Katolickich, Waszyngton 1998.

Na funkcjonariuszach publicznych spoczywa szczególna odpowiedzialność za uporządkowanie tych kwestii. Dbają oni przecież o kondycję naszego życia publicznego. Wymagania, jakie społeczeństwo im stawia są jednak bardzo wysokie. Silne zasady moralne i dobra reputacja to obowiązkowe cechy polityka. Żadna inna wspólnota nie rozumie tych kryteriów lepiej od Kościoła katolickiego, od wieków zdobywającego zarówno dobre jak i złe doświadczenia. Geniusz encykliki papieża Jana Pawła II z 1995 roku, *Evangelium vitae* (*Ewangelia życia*), nie polega na wyznaczeniu nam dokładnego, opartego na religii, planu budowania moralnego społeczeństwa, ale na zaproponowaniu ogólnych ram dla myśli politycznej o *ludzkim* wymiarze oraz granic, których działalność rządu nie może przekroczyć bez podeptania ludzkiej godności. Wydany przez katolickich biskupów w USA list pasterski *Żyjąc Ewangelią życia*, w pełni realizuje w zderzeniu z realiami amerykańskimi podstawowe założenia encykliki Jana Pawła II. Nic więc dziwnego, że żaden inny dokument wydany kiedykolwiek przez amerykańskich biskupów na temat politycznej odpowiedzialności nie ma tej przejrzystości, spójności oraz siły przekazu, co *Żyjąc Ewangelią życia*. Przykre jest jednak to, że tak niewielu katolików wydaje się mieć tego świadomość. Jeśli więc lektura niniejszej książki doprowadzi do tego, iż ludzie zaczną czytać *Żyjąc Ewangelią życia* i stosować się do jej wskazówek, to wówczas częściowo spełniłaby ona swoje zadanie.

Drugi powód do napisania niniejszej książki jest bardziej osobisty. Na co dzień, jak wielu innych duszpasterzy, mam do czynienia z problemami, które determinują politykę społeczną. Do najważniejszych należą: bezdomność, bieda, aborcja oraz imigracja. Jak nikt inny, Kościół katolicki oraz inne wspólnoty religijne, otwarcie i skutecznie stawia czoło powyższym problemom. W

ostatnim dziesięcioleciu zaobserwowałem zjawisko uciszania ludzi Kościoła w kwestiach jakże ważnych dla społeczeństwa. A co gorsze, katolicy zbyt często decydują się, aby nie zabierać głosu w tych sprawach z powodu mylnie rozumianego pojęcia poprawności politycznej. Nawet niektórzy biskupi wydają się być bardziej zainteresowani dyskretnym i dyplomatycznym działaniem niż jasnym i wyraźnym głoszeniem prawdy. Proszę mnie jednak źle nie rozumieć. Dyskrecja i dyplomacja to ważne umiejętności – ale nie wówczas, gdy prowadzą do nawyku autocenzury. Autocenzura bowiem jest większym grzechem niż zgoda na bycie pouczanym przez ludzi, którzy nie solidaryzują się z naszymi poglądami.

Spróbuję wyjaśnić, czego ta książka *nie* ma na celu. Przede wszystkim nie jest to głos poparcia dla jakiegokolwiek partii politycznej czy dla jakiegokolwiek kandydata. Obie główne partie polityczne USA³ mają w swoich szeregach mnóstwo dobrych polityków. Żadna z nich jednak w pełni nie przedstawia myśli katolickiej w odniesieniu do spraw społecznych. Doświadczenie ostatnich pięćdziesięciu lat pokazuje, że nie istnieje czysto katolicka partia w USA. Im szybciej katolicy znajdą swoje prawdziwe miejsce w *jakiegokolwiek* partii, tym szybciej ta partia zacznie traktować ich poważnie, uwzględniając przy tym ich obawy i poglądy. Lojalność partyjna to ślepy zaulek, bardzo niebezpieczna forma lenistwa. A kwestie sporne, podobnie jak zasady czy różnice charakterów, odgrywają ogromne znaczenie. Slogany czy krótkie relacje telewizyjne nie odzwierciedlają prawdziwych poglądów, dlatego też nie liczą się. Można je skatalogować jako „język stada”, który uwłacza człowiekowi jako istocie ludzkiej. Prawdziwa wolność to prawo do myślenia, podczas gdy większa część współczesnego

3 Demokracja USA opiera się na dwóch partiach, tj. Demokratów (łączy amerykańskie środowiska centrowe i centrolewicowe) i Republikan (współcześni konserwatyści); źródło: Encyklopedia PWN (przyp. tłum.)

świata wydaje się specjalnie zniechęcać ludzi do tego procesu.

Niniejsza książka nie stanowi także pożywki dla ludzi patrzących z nostalgią za złotym wiekiem w historii chrześcijaństwa. Przeszłość wygląda zazwyczaj lepiej, gdy karty historii wyblakną niczym atrament na pergaminie. Art Buchwald⁴ powiedział niegdyś, że jeśli człowiek lubi nostalgię, to powinien zacząć udawać, że wczoraj jest dziś, wyjść i cieszyć się udanym życiem. W pełni się z nim zgadzam. Dziesięć tysięcy osobistych spowiedzi podczas trzydziestu siedmiu lat posługi sprawiło, iż mogę teraz z całą pewnością stwierdzić, że szczegóły życia codziennego ludzi zmieniają się z czasem, podczas gdy natura ludzka nie. Bycie katolikiem w USA bywało raz prostsze, raz trudniejsze niż obecnie. Teraźniejszość jest jednak jaka jest i to *teraz* przyszło w niej nam pracować.

Niniejsza książka nie jest także żadnym wywodem akademickim. Umieściłem przypisy tam, gdzie to było konieczne, jednak nie uważam, żeby były one dogłębnym uzupełnieniem tematu. Z drugiej zaś strony, niniejsza książka z całą pewnością jest oparta na zdroworozsądkowych przemyśleniach obszernie popartych historią, zapisami archiwalnymi oraz faktami. Czytelnik z pewnością zauważy liczne odniesienia w książce do Józefa Ratzingera. Nie stało się tak z powodu jego wyboru na papieża w 2005 roku. Nie jest to przynajmniej główny powód. *De facto*, każdy papież to sługa Boży, który poprzez swoją pracę i oddanie zapisuje się na kartach historii Kościoła, chociaż szybko zaciera się to w pamięci. Ludzie żyją w powszechnym przeświadczeniu, że papież tak samo jak każdy proboszcz ma większą siłę sprawczą, choć tak nie jest w rzeczywistości.

Będąc następcą świętego Piotra, Józef Ratzinger jest pasterzem

⁴ Art Buchwald (ur. 20 października 1925, zm. 17 stycznia 2007) – amerykański satyryk polityczny, laureat nagrody Pulitzera; źródło: Encyklopedia PWN (przyp. tłum.)

wszystkich katolików, także i amerykańskich. Jednakże, ważny jest jego życiorys i rozwój światopoglądu. W biografii Ratzingera można wyznaczyć trzy zasadnicze fazy: pisarza, intelektualisty oraz nauczyciela. Rozwój duchowy przyszłego papieża pokrywa się z etapami jego szczebli w hierarchii duchownej – od seminarzysty w III Rzeszy, młodego teologa, po biskupa, kardynała, powiernika i bliskiego doradcy Jana Pawła II, aż do samej służby papieskiej. Wszystkie te doświadczenia stanowią retrospekcję życia katolików w XX i początku XXI wieku. Należy on do niezwykłego pokolenia przywódców katolickich żyjących w czasach wojny i ludobójstwa, pozostających wiernymi Jezusowi Chrystusowi, którzy nigdy nie stracili miłości do Kościoła i walczyli ciężko, by odnowić jego misję w świecie. Pokolenia, od którego powinniśmy się uczyć i które, jeśli przeminie, to już nigdy nie powróci.

Wreszcie, niniejsza książka nie przedstawia czytelnikowi żadnej nowej, wielkiej teorii. Przedstawia jednak myśli oparte na dziewiętnastoletnim doświadczeniu amerykańskiego biskupa katolickiego oraz jego zainteresowanie historią powszechną. Wierzę, że życie publiczne naszego narodu, tak samo jak chrześcijaństwo, jest przeznaczone dla wszystkich i każdy ma obowiązek w nim uczestniczyć. Pomyślnie przeprowadzenie eksperymentu amerykańskiego⁵ zależy od aktywnego zaangażowania się każdego

⁵ *Amerykański eksperyment* to pojęcie, które zawiera w sobie podstawowe cele ojców-założycieli narodu amerykańskiego. Ameryka była od samego początku jednym wielkim eksperymentem. Pierwsi osadnicy *eksperymentowali* z ziemią, pogodą, biznesem – próbowali, czy uda im się zostać wielkimi właścicielami ziemskimi. Następnie przywódcy wojny z Wielką Brytanią *próbowali*, czy uda im się pokonać wielkie mocarstwo, stworzyć demokratyczne państwo z zdecentralizowanym rządem centralnym. Kolejnym wyzwaniem było stworzenie liberalnego prawa wobec wszystkich obywateli, bez względu na rasę, płeć, wyznawaną religię, kolor skóry czy pochodzenie. Na każdym kroku, niezależnie od daty w kalendarzu, każdy Amerykanin poddaje się temu *eksperymentowi* i

obywatela, nie tylko grup lobbystycznych, ekspertów, zespołów doradców, czy też środków masowego przekazu. Dla katolików polityka jest pogonią za sprawiedliwością i dobrem powszechnym; jest także częścią historii zbawienia. Każdy jej bohater jest tak samo ważny – nie ma postaci drugoplanowych.

Wychowałem się w miasteczku Concordia, w stanie Kansas, gdzie lokalna społeczność, w liczbie nieprzekraczającej siedem tysięcy, utrzymuje się tradycyjnie z rolnictwa. W latach pięćdziesiątych XX wieku Concordia była jednak przede wszystkim miastem rodzinnym senatora Franka Carlsona⁶, który w tamtych czasach odgrywał dużą rolę w Kongresie. W ten oto sposób mieszkańcy Concordii byli nauczeni zabierać głos w sprawach ważnych dotyczących polityki i życia w Waszyngtonie. I tak powinno być w przypadku każdego Amerykanina. Taka postawa obywatelska stanowi podwaliny naszego kraju, o której mówili jeszcze nasi ojcowie-założyciele. Każdy inteligentny człowiek – czyli każdy z nas – ma prawo zabrać głos w dyskusji na temat przyszłości naszego kraju. W niniejszej książce zwracam się jako obywatel katolicki do moich amerykańskich braci oraz do pozostałych zainteresowanych tematem chrześcijan. Mam jednak nadzieję, iż wiele innych ludzi dobrego serca przypisze znaczenie wspomnianym przeze mnie kwestiom oraz odnajdzie wartość słów zapisanych na kartach niniejszej książki. W końcu każdy z nas, kto nazywa siebie Amerykaninem i katolikiem musi na nowo zrozumieć, co to naprawdę znaczy „być katolikiem”. Musimy ponadto po raz kolejny odnaleźć w sobie odwagę, by być przede

sprawdza, czy potrafi być czysto amerykański. (przyp. tłum.)

6 Frank Carlson (ur. 23.01.1893, zm. 30.05.1987) – trzydziesty gubernator stanu Kansas, członek Izby Reprezentantów, a następnie senator z ramienia Partii Republikańskiej. Zasłynął z wdrożenia programu ochrony zdrowia psychicznego oraz z długoterminowych planów budowy autostrad. (przyp. tłum.)

wszystkim *chrześcijaninem katolikiem* – nie po to, by być w sprzeczności z interesem kraju, lecz po to, by służyć jego najlepszym ideałom.

ARCYBISKUP JOHN IRELAND, który uwielbiał walkę na słowa, powiedział kilkadziesiąt lat temu, że „jeśli katolicy nie dokonają wielkich rzeczy w Ameryce, to będzie wyłącznie ich wina – nie republiki”⁷. Zastanawiam się wobec tego jak abp Ireland skomentowałby dowcip Teda Turnera, w którym stwierdził, że chrześcijaństwo to religia dla nieudaczników⁸. Byłoby to z pewnością widowisko warte obejrzenia.

Abp Ireland służył jako kapelan w czasie wojny domowej⁹. Był obdarzony silnym i energicznym charakterem, nieznoszącym sprzeciwu. Z całą pewnością byłby kimś więcej niż godnym przeciwnikiem dla jakiegokolwiek króla medialnego typu Turnera. Był jednym z pierwszych zwolenników równości rasowej. Prezydenci William McKinley oraz Theodore Roosevelt nazywali

7 John Ireland, homilia 10 listopada 1889 roku z okazji stulecia archidiecezji Baltimore.

8 Jim Rutenberg, „Media Talk; AOL Sees a Different Side of Time Warner”; New York Times, 19 marca 2001.

9 Wojna secesyjna – wojna domowa, która toczyła się w latach 1861-1865 w Stanach Zjednoczonych Ameryki pomiędzy stanami wchodzącymi w skład Stanów Zjednoczonych (tzw. Unią lub „północą”) i Skonfederowanymi Stanami Ameryki (tzw. Konfederacją lub „południem”), które wystąpiły z Unii. Nazwa „wojna secesyjna” pochodzi od secesji (wystąpienia) stanów skonfederowanych z Unii. Powszechną nazwą, stosowaną zwłaszcza w USA, jest także „amerykańska wojna domowa” (ang. *American Civil War*). Znana jest także jako „wojna pomiędzy stanami” i „wojna o niepodległość południa” ze względu na to, że stany północne walczyły o zniesienie niewolnictwa na południu. Trwała do 26 maja 1865, kiedy poddały się ostatnie oddziały konfederackie. W wyniku wojny wolność uzyskało 4 mln niewolników; źródło: Encyklopedia PWN. (przyp. tłum.)

go swoim przyjacielem. Abp Ireland był także wielkim entuzjastą amerykańskiego doświadczenia – w zasadzie zbyt wielkim zwolennikiem, gdyż naraziło go to na konflikt ze Stolicą Apostolską oraz z wieloma braćmi biskupami. Przypuszczam, że gdyby żył, byłby wciąż wielkim orędownikiem sprawy amerykańskiej. Niewykluczone, że byłby też wielce zdumiony dziwnym podziałem religijnym, jaki wytworzył się przez ostatnie pięćdziesiąt lat w naszym kraju. Surowa antykatolicka bigoteria dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku – doskonale znana arcybiskupowi Irelandowi – przeobraziła się w coś zupełnie innego. W dzisiejszych czasach przybrałaby formę elitarnego pogardy dla religii jako takiej, ale w szczególności dla chrześcijaństwa.

Świętej pamięci wybitny historyk Christopher Lasch przewidział, że w dzisiejszych czasach „to klasa rządząca, która sprawuje kontrolę nad międzynarodowym przepływem pieniędzy i informacji, będzie kierować fundacjami dobroczynnymi i szkolnictwem wyższym oraz zarządzać narzędziami produkcji kulturalnej i w ten sposób wyznaczy warunki debaty publicznej – utraci „wiarę” w wartość amerykańskiego doświadczenia i kultury zachodniej w ogóle. W swej samowystarczalności i nadmiernej pewności siebie nasza „klasa myśląca odłączyła się nie tylko od świata zewnętrznego, który ją otaczał, ale od rzeczywistości samej w sobie”¹⁰.

Przypominam sobie te słowa Lascha za każdym razem, gdy słyszę, jako ostrzeżenie, że katolicy nie powinni próbować „narzucać społeczeństwu swojej wiary”. Przywołuję te słowa także wtedy, gdy czytam kolejną smutną opinię felietonisty nawołującego katolików do poszanowania – *cześć* to raczej słowo, które najlepiej oddaje intencje autora – rozdziału Kościoła od państwa.

10 Christopher Lasch, *Bunt elit*; Nowy Jork: Horton, 1995; strony 25-26, 20.

Tak naprawdę, katolicy mocno popierają zdrowy i odpowiedni podział naszej państwowości na wymiar cywilny i religijny. Historia jest wielkim nauczycielem. Jedna z jej lekcji wskazuje na niebezpieczeństwo zbyt ścisłego mieszania się religii z państwowością. W takiej sytuacji złe rzeczy mogą spotkać obie sfery życia. Wszystko, rzecz jasna, zależy od tego jak rozumiemy pojęcie *zdrowy* i *odpowiedni* podział. Istnieją osoby, które szczerze i głęboko obawiają się zbyt intryzacji religii w życie publiczne. Szanuję ich poglądy. Uważam jednak, że ich obawy są nadmierne. Zgadza się, że ludzie religijni potrafią wywoływać takie lęki poprzez swoje zbyt pochopnie wypowiedziane słowa i nierozważne działania. Zbyt często jest jednak tak, że oba populistyczne slogany – „nie narzucaj społeczeństwu swojej wiary” oraz „rozdziel Kościoła od państwa” mają mało wspólnego z rzeczywistością. Stają się narzędziem w debacie publicznej – pewnego rodzaju werbalnym zakłębieniem. Wykorzystuje się je w celu odwrócenia uwagi od poważnych problemów, tak jak „*cztery nogi: dobrze, dwie nogi: źle*” u Orwella w *Folwarku zwierzęcym*. George Orwell nie pałał zbyt miłością do Kościoła katolickiego, jednak nigdy nie popierał obniżania wartości faktów poprzez świętoszkowato brzmiące polityczne slogany. Prawdą jest, że *nikt* z nurtu amerykańskiej polityki nie chce doprowadzić do teokracji. *Żaden* z czołowych przedstawicieli życia publicznego nie ma zamiaru na siłę wprowadzać iście katolickich doktryn do prawa federalnego. Stąd powinniśmy odbierać te slogany takimi, jakimi najczęściej są – niemądrą i czasem nieszczerą argumentacją zakłębającą naszą narodową pamięć i tożsamość.

Pytanie o Boga jest częścią naszego życia publicznego. Nie można unikać zadawania go. *Czy Bóg w ogóle istnieje?* Każdy obywatel odpowie na to pytanie na swój własny sposób. Nie jest to

jednak kwestia teoretyczna lecz fundamentalna dla każdego z nas. Jej konsekwencje są bardzo namacalne – wystarczy popatrzeć wstecz, do początków naszej historii narodowej. Jeśli *naprawdę* wierzymy w istnienie Boga, to nasza wiara będzie nieuchronnie rzutować na nasze osobiste i publiczne zachowanie, działania, wybory oraz decyzje. Będzie ona także subtelnie kształtować nasz codzienny język i nasze miejskie instytucje. Jeśli naprawdę wierzymy w istnienie Boga, to wyłączenie Go z naszego życia publicznego w sposób otwarty – poprzez działania Sądu Najwyższego, lub dyskretny – poprzez nasze obywatelskie milczenie, nie może służyć dobru wspólnemu, jako że sprowadza się do ochrony rzeczy nierealnych zamiast realnych.

Ludzie, którzy traktują Boga poważnie, nie będą milczeć na temat własnej wiary. Staną się często uczestnikami dysputy religijnej lub politycznej, lecz nigdy nie będą cicho. Nie wolno im. Ich wiara pokieruje ich działaniami, często kosztem ich reputacji czy kariery zawodowej. Jakkolwiek dobro publiczne wymaga szacunku wobec ludzi o innych poglądach oraz chęci kompromisu, tak dla katolików owo dobro publiczne nie oznacza niemej debaty publicznej na temat problemów fundamentalnych dotyczących wiary czy ludzkiej godności. Wiara katolicka pozostanie na zawsze kwestią osobistą – nigdy prywatną. Dlatego też pojęcie tolerancji, która próbuje zredukować wiarę do prywatnych dziwactw, bądź opinii, według których praktykom religijnym możemy oddawać się w domu ale nie publicznie, nigdy nie będzie miało racji bytu. To, jak powiedział kiedyś jeden mój znajomy, tak jakby prosić żonatego mężczyznę, by udawał przy ludziach kawalera. Może to z pewnością zrobić, ale też długo żonatym nie pozostanie.

AKTOR JAMES PUREFOY zagrał kiedyś rzymskiego przywódcę Marka Antoniusza. W jednym z wywiadów wyznał, iż w trakcie przygotowań do roli zaszokowała go brutalność Rzymu z czasów pogańskich¹¹. Dodał także, że bardzo niewielu współczesnych ludzi potrafi przedstawić charakterystykę starożytnego społeczeństwa, ponieważ „nawet jeśli jesteś agnostykiem albo ateistą”, to zasady chrześcijańskie w podstawowym stopniu ugruntowały sposób twojego myślenia i sposób życia. System wartości chrześcijańskich – Purefoy kontynuuje – „jest widoczny na każdym kroku poprzez nasze czyny i działanie”. Chrześcijaństwo ukształtowało społeczeństwa w tak dużym stopniu, że już nawet tego nie zauważamy. Ludzie bez wiary żyją w świecie wartości chrześcijańskich, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Cytuję w tym miejscu Purefoya nie bez przyczyny, gdyż jego wyznanie w dziwny sposób łączy się z doświadczeniem mojej znajomej, które zdarzyło się w trakcie pracy nad niniejszą książką. 7 kwietnia 2007 roku moja przyjaciółka oddała książkę do biblioteki. Była to sobota. Wychodząc, zauważyła ogłoszenie na drzwiach, które informowało o zamknięciu biblioteki w niedzielę. Wydało jej się to dziwne. Biblioteki w jej okolicy były *zawsze* otwarte w niedzielę. Pojechała więc do innej biblioteki. Na drzwiach ten sam napis. Ostatecznie odwiedziła siedem innych bibliotek w trzech różnych okręgach. Każda z nich była zwykle otwarta w niedzielę, teraz na każdej była informacja o tym samym, bez jakiegokolwiek wytłumaczenia.

¹¹ Wywiad z Jamesem Purefoy'em dla telewizji *Rome*, Home Box Office; www.hbo.com/rome/downloads/; 24 listopada 2005. W wywiadzie Purefoy wypowiedział się na temat ogromnego wpływu chrześcijaństwa na cywilizację Rzymu – tym samym, prawdopodobnie nieświadomie, zgodził się z opinią aktorki Sian Philips (odtwórczyni Liwii, żony Augusta Cezara w adaptacji powieści Roberta Gravesa *Ja Klaudiusz* z 1976 roku, BBC).

Moja znajoma nie wiedziała, że niedziela 8 kwietnia była Niedzielą Wielkanocną. Wielkanoc w nieunikniony sposób jest świętem *chrześcijańskim*. Nie zmieni tego faktu sterta czekoladowych króliczków czy malowanych jajeczek. Sekularyzacja Wielkanocy jest niemożliwa. Rezurekcja, jako następstwo okrutnej egzekucji, nie jest historyjką łatwą do przełknięcia. I *dokładnie ta historia* – ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa – jest punktem wyjściowym, źródłem, ziarnem, które stało się wiarą, kodeksem moralnym, sensem ludzkiej moralności, kultury oraz cywilizacji, którą każdego dnia uznajemy za rzecz oczywistą.

Tradycja klasyczna, judaizm czy oświecenie także odegrały ogromną rolę w ukształtowaniu myśli amerykańskiej. Jednakże to chrześcijanie, w wyjątkowo wpływowy sposób, zbudowali otwarty i humanitarny naród amerykański, gdzie jest dość miejsca dla wyznawców innych religii i niewierzących. Jeśli jednak odrzucimy źródło naszej tożsamości, jeśli będziemy traktować religijny wymiar naszego wspólnego życia publicznego jak słowo, którego się nie wypowiada, tłumacząc ustanowienie święta państwowego, to doprowadzimy do chaosu i ogólnego zamętu.

Istnieje możliwość, że moja znajoma odwiedziła te biblioteki, które obawiały się organizacji Amerykanów Zjednoczonych dla Oddzielenia Kościoła od Państwa. Istnieje też możliwość, że tysiące innych bibliotek w całym państwie naprawdę *obchodzi* Wielkanoc. Jeśli tak się dzieje, to nie ma to nic wspólnego z teokratyzacją państwa – nasi ojcowie-założyciele z pewnością zrozumieliby takie postępowanie.

Czy się nam to podoba czy nie, katolicy amerykańscy są częścią konfliktu między tożsamością kraju a jego przyszłością. Jeśli niniejsza książka pomoże komukolwiek z jej czytelników odkryć na nowo, co to znaczy: być katolikiem, jaki jest cel naszych czasów w

świecie, lekcje naszej historii, odpowiedzialność obywatelska oraz konsekwencje wiary chrześcijańskiej, którą wyznajemy, wówczas odniesie sukces. Mamy swoje zobowiązania jako wierzący. Mamy też swoje obowiązki jako obywatele. Szacunek należy się obu sferom naszego życia, inaczej żadni z nas katolicy i żadni obywatele.